21. sierpnia. Nr. 24. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 160. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt, półrocznie 2 zł. 20 cnt, ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Porozbiorowy szlak.

Młodym braciom z Korony, Rusi i Litwy.

Nigdy z królami nie będziem w aliansach.
Pieśń konfederacka.
Jedna prawda — jak lud jeden.
Pol hist. Kilińskiego.

. . . . Polsko! kiedy szubienice
Dla twych synów sławy wieńcem,
Gdy z ludem giną szlachcice,
Car głów polskich zwie się rzeźnicem —
Wierzę w ciebie Polsko moja,
Bo ty jesteś wciąż młodzieńcem,
I otwarta droga twoja,
I nie będziesz martwą, starą,
Bo ty stoisz wciąż — ofiarą. . . . .

(Ciąg dalszy.)

V.

I przypieczętowano ostateczny, niby wieczysty wyrok; niema jej. — A ona jednak bezcielesna, bezsilna, duchowo odnosi świeżo zwycięztwo nad rozbeztwioną carską dziczą. Bo walka ducha z materyą, walka praw boskich z szatańskiemi polityki bezprawiami nie skończy się—aże „przyjdzie królestwo boże“. Dla nas niema królestwa bożego bez niej „wszystko inne kłamów kłam“!

Polacy tułając się od czasów wojen Napoleońskich całemu światu poznać dali miłość swoją dla ojczyzny. Bezwzględne, niewolnicze zaprzedanie zbawienia własnego dla tej jednej miłości, to nasza cnota, to naszego życia rękojmia. Grzechu przeciw Polsce popełnionego Polak w chwili śmierci nie przebaczy. Małachowski marszałek czteroletniego sejmu konając przeklinał jeszcze Napoleona i traktaty. Niema niebezpiecznego trudu, niema za bolesnej ofiary dla Polaka w imię ojczyzny zaklętego. Dobrze nas kształci szkoła dziejów. Sumienie nas pociesza że nauczyciel i przewodnik nasz w niebiesiech zadowolniony z nas. Polska oddała wszystko co miała i dzisiaj jak przez wieki drogą poświęcenia krocząc, dźwiga kornie krzyż swój za bożym najwyższej ofiary wzorem, i nie poskarży się nigdy przed nim, że jej dzieci krwi dla niej żałują. Nie poskarży się nigdy! słyszycie bracia — ojcowie nasi taką przysięgę i za nas złożyli. Myśmy więc już dawno skazani. Ale my nie kwilimy żałośnie jak pisklęta z gniazda wydarte — bo myśmy nie gołąbki ale orlęta młode, skrzydła nam rosną, a pazury mamy już. My nie rozpaczamy w niemęzkim opuszczeniu rąk, bo do nas wyciągają rączki z nieba owe nie płaczące, owe spartańskiego hartu pełne, owe mordowane i wywożone dzieciątka i młodzieniaszki litewskie. One patrzą na nas, na braci swoich i świadczą nam przed Bogiem. Każda słaba łza nasza hańbi nas przed tymi żelaznemi dziećmi, a każde serdeczne zaciśnięcie drobnej nawet pięści, jako żywą modlitwę zanoszą Bogu. „O nie daj umrzeć na puchu Panie!“ —

I przypieczętowano ostateczny wyrok. Pod opieką świętego przymierza znalazła się Polska tak rozdartą i opuszczoną jak nigdy dotąd. Jednak kongres wiedeński zebrany z bałwochwalców legalności i nietykalności dynastyi, nie mógł przecież całkiem praw narodów zaprzeczyć, nie mógł zwłaszcza zaprzeczyć, że naród, polski istnieje. Anglia i Francya obstawały zrazu na kongresie za Polską z roku 1772., Rosya i Prusy sprzeciwiały się stale. Lubo Aleksander najchytrzejszy z carów równocześnie różnemi obietnicami Polaków karesował chcąc ich sympatyą pozyskać, aby mógł ztąd jako mający niby prawo do Polski na kongresie występywać. Ks. A. Czartoryski całe życie wiarą w cara zwodzony nieszczęśliwą i wtedy przy Aleksandrze w Wiedniu odgrywał rolę. On, Polak stał wtedy za carem naprzeciw Anglii i Francyi żądających niepodległej Polski. Przyznać jednak niestety trzeba, że i kraj prawie cały, niewiedząc nie co się na kongresie dzieje, chwilowo wiarą w cara był obałamucony, zwłaszcza gdy gwiazda Napoleona fatalnie zaszła. — Austrya z bojaźni przed potęgą Rosyi chciała Polski, warując sobie jednak zawsze w razie nieprzejścia tego wniosku swój zabór Galicyą. Aliści w toku obrad Napoleon na wyspę Elbę wygnany znowu jako cesarz w Paryżu się zjawia. Strach godzi mocarstwa, i ustępują carowi, ks. Warszawskie. Atoli tak Rosya, jak Prusy i Austrya obowiązują się, że Polacy pod ich berło przypadli, będą używać praw narodowego samorządu i narodowej reprezentacyi. Aleksander oprócz tego zatwierdza, że ks. Warszawskie tylko węzłem konstytucyi, (która istotnie była liberalną) z Rosyą, połączone będzie, jako osobne królestwo, mające własny rząd i narodowe wojsko. Stary Kraków, to sanctissimum Polski oddano pod śledztwo trzech mocarstw i nazwano jakby na pośmiechowisko wolnym miastem.

Takim sposobem kongres uznał Polaków jako nierozdzielny naród i jedność terytoryalną pod względem handlu i żeglugi, ale Polskę w całości z rzędu europejskich państw

wykluczył. Te gwarancye kongresu stały się odtąd nową dla narodu drogą w dziele wyswobodzenia, stały się podstawą działań tak zwanych legalnych. Na tej też drodze zaczynają się znowu walki, bo kiedy strach przed Napoleonem po klęsce jego pod Waterloo zniknął, żadne z trzech mocarstw zagwarantowanych swobód nie dotrzymało. Prusy z początku grzecznie postępowały z ks. Poznańskiem, ale to tylko na pozór, w istocie bowiem zaczęły w księstwo zapuszczać głębokie korzenie germanizacyi, przez zaludnianie koloniami niemieckiemi. Austrya narzuciła Galicyi od razu swoje ustawodawstwo koncentrujące się w Wiedniu, przepełniła kraj obcą biurokracyą, a na liczne deputacye szlachty galicyjskiej w celu zniesienia pańszczyzny, głuchym był zawsze dwór wiedeński, aż dopiero w roku 1848 zniesienie pańszczyzny jako łaskę cesarską ogłoszono. — W królestwie polskiem kongresowem został zastępcą cara dziki zwierz od lodowatego morza W. ks. Konstanty. Wykonywując liberalną konstytucyę, morduje dzieci, katuje starców, zapełnia więzienia, wolność druku zostaje zniesiona, senat za sąd sprawiedliwy prześladowany, jawność obrad sejmowych zniesiona, na Litwie i Rusi jak gdyby to Moskwa była swobodnie knut panuje.

Taki jest ryczałtowy obraz Polski w kilka lat po kongresie. W ogóle Polska wychodząc zawsze z tradycyi trzeciego maja, a opierając się na tak zwanych legalnych koncesyach stara się odtąd przedewszystkiem rzucać ziarna dla przyszłości. W tym celu w dwóch przeważnie pracuje kierunkach: co do wychowania młodzieży, przyszłych obywateli, i tutaj co do akademii wileńskiej jest jedyna dla kraju zasługa ks. A. Czartoryskiego; — a powtóre co do równouprawnienia i oświaty ludu wiejskiego. Kierunek ten na pociechę narodowego sumienia trwa do dzisiaj. Kierunek taki wydał już po piętnastoletnim istnieniu królestwa kongresowego owoc: powstanie listopadowe. Z tego też powodu nie zawadzi epokę tę według sławnych ówczesnych pisarzy więcej szczegółowo przebiegnąć.

Gdy się zaczęło organizować wojsko polskie w królestwie (pod dowództwem Konstantego), już noszono pierścienie trójkolorowe i żelazne ks. Józefa na znak porozumienia. Wolne mularstwo, towarzystwo religijno-społeczne powszechnego braterstwa, tolerowane było przez Moskali. Patryotyzm polski użył tej okoliczności w celu powstańczym. Łukasiński major, Wierzbowski szwagier jego, sędzia Machnicki, następnie Węgrzecki, Kozakowski i inni utworzyli wolne mularstwo narodowe, czyli wojskowe. Bratem — był tylko Polak, obrzędy symboliczne ojczyznę wyobrażały. Towarzystwo to organizowało się szybko między urzędnikami, w wojsku, na Litwie i w tak zwanych guberniach. W poznańskim towarzystwo nabrało wyrazistszej barwy i nazwało się spiskiem kosynierów. Gdy spiskowi poznańscy przybyli do Warszawy ułożono i odbyto przysięgę. W. Książę zakazał zebrań wolnych mularzów. Odtąd odbywały one się tajnie, jako związek węglarstwa. Jenerał Umiński, pułkownik Prądzyński, a przedewszystkiem Łukasiński duszą całej organizacyi. Komitet centralny, w Warszawie urządzony, rządził podwładnemi gminami po całej Polsce. *„Żaden z członków nie wiedział kto na czele, a każdy słuchał.“* Towarzystwo to patryotyczne było wewnętrzną konfederacyą narodu. Niezliczona ich liczba ciągle powstawała, ale komitet centralny miał lepszą policyą jak Moskale, wytropił każdy związek i do ogólnego ruchu wcielał.

Najważniejsze były jednak związki młodzieży Wileńskiej a Warszawskiej, najważniejsze, bo z nich bezpośrednio powstanie wyszło. W akademii Wileńskiej założył Tomasz Zan towarzystwo promienistych. Filareci byli tajną promienistych radą.

Związki filomatów, poetów, czarnych braci etc. mające centrum w filaretach wileńskich rozchodziły się po zakładach naukowych całej prowincyi. Ostatecznym celem było naturalnie powstanie. Tomasza Zana to wielki plan: działać i uorganizować powstanie po całej Polsce za pomocą młodzieży zewsząd na akademią przybywającej. A więc najpierw młodzież jednemi celami związał. Związek był państwem, członkowie obywatelami, obowiązki stósowne do miejsca i dojrzałości członków. Związki odległe od środka nie miały do czynienia wprost z powstaniem, lecz ze środkami do niego, przez wczesne wyrabianie młodej braci na przyszłych rycerzy, granicznych mogił obrońców. Nie była wykluczoną nauka, owszem nakazywał ją statut filaretów. Mickiewicz i Lelewel to głowy tych prac. Poezya romantyczna rozsadziła wtedy klasyczne formy, badania historyczne zgruchotały ciemnych kronikarskich baśni budowę, Sniadecki swoją drogą przedewszystkiem mocnych fundamentów pod nogami szukać nakazywał jako nauk przyrodzonych apostoł, szubrawce wileńscy bronią satyry moralności strzegli; a ten żywotny zwrot w teoryi musiał koniecznie za sobą przynieść żywotny zwrot w praktyce życia publicznego, musiał rozsadzić moskiewskie kajdany. — Temczasem policya wpadła na trop związków. Car na Wilno opilca Nowosilcowa spuścił. Wywożono i katowano dzieci. Ale dzieci okazały się bohaterami. Poczucie koleżeństwa wpajane wpływem Zana podniosło ich. Każdy radby był całą winę wziąść na siebie, aby innych ocalić. Nic się jednak rząd nie dowiedział więcej, prócz o istnieniu związków czysto-naukowych wcale spokojnych. Równocześnie prawie w Warszawie poaresztowano wielką liczbę członków towarzystwa patryotycznego, wymuszano torturami zeznania, wreszcie stósownie do przepisów konstytucyi złożono na nich sąd sejmowy z obywateli. Sąd ten wydał wyrok: „że dla Polaka nie jest wcale zbrodnią usiłowanie zjednoczenia rozszarpanych części kraju“ *). To otwarte wystąpienie w obec cara ogromne w całym kraju sprawiło wzburzenie.

Więźniów uwolnionych i sędziów na rękach obnoszono. Ten wyrok sądu, oraz wpływ towarzystw tajnych sprawił, że już wszystko było gotowe do powstania. Szło tylko o zaczęcie. . . . . .

Istniała w Warszawie przez Stanisława Augusta założona szkoła podchorążych. W. ks. Konstanty był teraz i tej

*) Tylko jeden Wincenty Krasiński jenerał, dał votum potępiające. Wielki syn jego Zygmunt całe życia nad tą zakałą bolał.

P. A.

szkoły naczelnikiem. Utrzymywał ją pod najściślej urządzonym systemem szpiegostwa, i w najostrzejszej subordynacyi wojskowej. Nie ulękli się tego młodzi. Już oddawna ożywiali ducha w sobie wydawaniem pism tajemnych. Pomiędzy nimi był podporucznik Piotr Wysocki. „Nie miał on prawie, żadnej nauki, choć wiele dzieł wojskowych czytał. Lecz za to, co daleko więcej znaczy, miał ten człowiek wielki geniusz we własnem sercu, myślał czując, rozumem jego była miłość ojczyzny.“ Otóż ten Wysocki uorganizował szkołę podchorążych w spisek pod przysięgą: że wielkie dzieło wyswobodzenia kraju do skutku przyprowadzą. Zaniechano już tutaj pośrednich dróg tu już była tylko mowa o terminie zaczęcia powstania, w rzetelnym przekonaniu, że dane hasło cały naród podejmie. W tem rozchodzi się wieść, że car, już Mikołaj, z całą rodziną na koronacyą do Warszawy w maju 1828 r. przybędzie. Związek zatem podchorążych postanawia zacząć powstanie wycięciem w pień całej rodziny carskiej. Wszystko do tego było przygotowane — ale kilku starszych, których o tem uwiadomić musiano, przeszkodzili dziełu uwagami, że byłoby zanadto krwawo i nie dyplomatycznie w obec dworów. .

. . . .

Związek wziął się zatem do dalszej pracy, rozesłał członków agentów po wszystkich prowincyach Polski i wojsko do zamiaru wciągnął. Temczasem odbył się sejm i na drodze legalnej o pogwałcenie konstytucyi szermował. Podchorążowie zaś czekali tylko sposobnej pory.

Rewolucya lipcowa w Paryżu, wypędzanie Burbonów przejęło całą Europę rewolucyjnym dreszczem. Niebyło więc co czekać dłużej, wszystko było gotowe; więc noc 29. listopada 1830 r. do wybuchu przeznaczoną została. Nadzieja udania się była w zamożności czteromilionowego kraju, w zamożności skarbu i banku, w 30.000 wojska na początku gotowego, w agitacyi niemieckiej i w ogóle europejskiej, w rewolucyi w Rosyi między młodzieżą kiełkującej, oraz w gotowości całego kraju spiskami przenurtowanego. Powstanie wywiesiło sztandar „za naszą i waszą wolność“ — rewolucya bowiem wojska rosyjskiego z roku 1825 pod naczelnictwem Pestla i Rylejowa, a która w Polsce całej i niepodległej sprzymierzeńca mieć chciała, dawała do tego prawo i otuchę.

Nieszykowny jednak był zaraz początek wybuchu. Umówiony sygnał ukazał się zapóźno, wojsko rosyjskie zostało z koszar wyparowane, podchorążowie napadają na belweder, ale Konstanty uciekł. Rada administracyjna od cara mianowana — jako najwyższa władza w kraju—stanęła na czele powstania, czem rewolucyjny porządek już zwichnięty został. W radzie tej rej wodzi książę Lubecki, minister finansów wsławiony tem, że srebro polskie, na petersburgskie papiery zmieniał. Namawia on przestraszonego Konstantego do poskromienia buntu, przybiera do władzy Czartoryskiego, Radziwiłła, Niemcewicza i Kochanowskiego, wydaje proklamacye na uśmierzenie powstania, wreszcie ulegając prądowi przybiera jeszcze z senatu kasztelana Dębowskiego, z izby poselskiej Gustawa Małachowskiego, Władysława Ostrowskiego i Joachima Lelewela. Nazajutrz stoi Konstanty za miastem z 8.000 wojska 30 armat, rada ukrytego Chłopickiego dowódzcą mianuje i w swoim imieniu odezwy wydaje, wprawdzie nie mikołajowskie ale i nie w całej Polski imieniu. Klub patryotyczny z Mochnackim narzeka na takie połowiczne działanie. 2go grudnia Lubecki, Czartoryski, Ostrowski, Lelewel jadą do Wierzbna do W. księcia w traktaty. — 3go Konstanty odjechał. — Czartoryski, Dębowski, Lelewel, Niemcewicz, Pac, Ostrowski tworzą rząd temczasowy, sejm się zbiera, cały kraj już w powstaniu, Lubecki i Jezierski do Petersburga z raportami odjeżdżają. Chłopicki narzuca się na dyktatora aż do otwarcia sejmu, oświadcza posłom (jak później Skrzynecki) że zawsze Mikołajowi wierny pozostanie i że myśli tylko konstytucyi kongresówki bronić. Sejm rozpoczęty zataja to oświadczenie, zatwierdza dyktatora oraz manifestem powstanie obu narodów polskiego i litewskiego ogłasza. Wymyślono tę śmieszną mrzonkowatą doktrynę: żeby Mikołaj król polski — Mikołaja cara wojował. Dyktator też odpycha powstanie gubernij wschodnich, leni się w formacyi wojska, zakazuje poruszenia czyli insurekcyi mas i obiera plan kampanii zamiast posunąć się na granice Polski i Moskwę wewnątrz burzyć, taki, iż ruch koło Warszawy koncentruje i Pragę „na jatki przeznacza.“ Parlamentuje wśród tego z królem konstytucyjnym, aż go sejm 18. stycznia znosi. Sejm ogłasza detronizacyą Mikołaja i mianuje Michała Radziwiłła wodzem naczelnym. Tworzą się kluby dla Litwy i gubernij, formacya legii litewskiej i ruskiej uchwalona, Czartoryski, Niemojowski, Morawski, Barzykowski, Lelewel rząd narodowy tworzą. Rosyanie pod Dybiczem wkraczają w granice królestwa, Dwernicki pod Stoczkiem zwycięża, ale armija koncentruje się według starego plana, 19.—20. lutego pod Grochowem Dybicz trzykroć liczniejszy pobity. Krukowiecki 26 lutego pod Białołęką posiłki Dybicza przepuszcza, wojsko stawia pod Olszynką zwycięzki opór, przechodzi przez Pragę i Wisłę, a 26. Skrzynecki wodzem obrany. Uzbrojenie wojska postępuje, Dybicz okopuje się pod Wawrem, Skrzynecki mitręży czas, aż dopiero 31. marca i 1go kwietnia pod Wawrem i wielkim Dębem zwycięża. Prądzyński 10 kwietnia pod Iganiami korzyści odnosi, ale Skrzynecki rozsypanego Dybicza mimo rad Prądzyńskiego nie ścigał, tylko w bez użytecznych marszach z wojskiem menueta tańczy. Dybicz miał czas okopać się w Siedlcach, obie strony na siebie patrzą. Podczas tego chociaż polityka Chłopickiego, Skrzyneckiego a zwłaszcza Czartoryskiego, co królestwo dla Mikołaja zatrzymać myśleli, wojsko pod Warszawą zatrzymała, jednak Litwa opuszczona cała powstaje i ciągle walczy w małych oddziałach, mimo rzezi w Oszmianie. W śród tego Dwernicki z 2.600 ludzi ruszył za Bug na Wołyń. Pod Boremlem 18. i 19. kwietnia 9.000 Moskali pobił i ruszał dalej. Ale Sierawski ruchami w Lubelskim Rosyan szachujący, niewsparty, 17go kwietnia pod Wronowem, 21. pod Kazimierzem zniesiony. Więc Moskale ze wszystkich stron Dwernickiego obsaczają tak, iż 27. kwietnia z 30 armatami do Galicyi ustąpić musiał. Małopolanie w ziemiach ruskich także cząstkowe robią powstania. Pod wodzą Kołyski rezykują przeciw ogromnym siłom, 14. maja klęskę pod Daszowem ponoszą, a resztki do Galicyi się chronią. Karol Rożycki z pomocą śpieszący oddział 300 ludzi do Zamościa wprowadzić musiał. — Skrzynecki temczasem zupełnie nie czynny, ledwie że Chrzanowskie-

*

go ku Zamościowi posłał aby wesprzeć wołyńskie powstanie; lecz już było za późno. Nareszcie ruszył też i on podług planu Prądzyńskiego na gwardye rosyjskie koło Narwi stojące. Ostrołękę i Łomżę zajął, ale mimo zaklęć o pośpiech gwardyom ujść pozwolił, posunął się pod Tykocin, Chłapowskiego posłał w głąb Litwy, i do Ostrołęki raczym ruchem wrócił. Ale gdy 26. Ostrołękę opuszcza, Dybicz ją zaraz zajmuje, artyleryą rozwija i wielkie szkody wyrządza. Skrzynecki śle oddział za oddziałem, sam się dobrze bije, wypiera Rosyan za Narew, ale opuszcza pobojowisko i donosi rządowi narodowemu, że wszystko stracone. Dembińskiemu i odciętemu Giełgudowi rozkazuje marsz na Litwę, sam spieszy do Pragi i tak po menuecie pod Siedlcami, przetańcował galopadę pod Tykocin, a nią zamykał bal i żałobne tańce. Bo chociaż wojsko prędko się zrestaurowało, nie ruszył się.—Dybicz rusza na Litwę. Na żądanie Skrzyneckiego Krukowiecki zostaje usunięty z gubernatorstwa Warszawy. Czartoryski, Świdziński nie dbając o całą sprawę wichrzą tylko, żeby monarchię utrzymać. Pobudką do tego był apetyt Czartoryskiego na koronę, polegający na bezzasadnem wyszukiwaniu pomocy obcych dworów, nawet Meternicha. W tem samym celu usiłował Skrzynecki rząd narodowy obalić, z powodu, iż w nim zasiadał Lelewel jawny republikanin, ale izba nie zezwoliła. Takiemi intrygami w mieście, traci Skrzynecki siedzący na Pradze czas, zamiast wspierać powstanie litewskie jedynie korzystne po upadku powstania ziem ruskich. Dembiński i Chłapowski na Litwie z 12.000 ludzi i 44 armat i z liczną powstańców drużyną, podemknęli się 18. czerwca pod Wilno. Ale Giełgud zamiast równocześnie, dopiero 19. w górach Ponarach Moskali napadł i ustąpił, naraziwszy na niebezpieczeństwo zguby walecznego pułkownika Zaliwskiego. Pod Szawlami znaleźli się razem trzej wodzowie w obec 4000 Moskali, ale 2. lipca przez niedbałość Giełguda wielką stratę ponieśli i cofnąwszy się do Kurszan, najpierw Chłapowski i Giełgud oddziały swoje do Prus uwiedli i broń złożyli. Oficer Skulski za to Giełguda zastrzelił, a Skrzynecki stracił w nim drugiego siebie. Dembiński z pod Kurszan w głębi Litwy zniknął. W ten sposób powstanie Litwy i znaczna armia zaprzepaszczona została. Skrzynecki temczasem w dniu klęski pod Wilnem zamierzał ruszyć na Rydygiera w Lubelskie, Jankowskiego ku Wieprzowi posuwa, Chrzanowskiemu daje rozkaz wyjścia z Zamościa; ale na fałszywą wieść, że Moskale pod Pragę się zbliżają, w strachu i popłochu 20. czerwca Wisłę pod Potyczą przechodzi i w Warszawie się kryje. Rydyger 12. czerwca w ręce Jankowskiego wpada lecz mimo tego amunicyę mu porywa i uprowadza. Jankowski z hańbą do Warszawy ucieka, a opuszczony Chrzanowski ledwo zdołał przez Wisłę się przeprawić. Od czasu klęski Ostrołęckiej Skrzynecki bał się nieprzyjacielowi w oczy zajrzeć, skończył menuety i galopady i po otwartych drogach wiatry gonił. Austrya i Prusy, niby neutralne, sprzyjały jednak wszelkiemi sposobami Moskwie, Prusy zwłaszcza dostarczały Mikołajowi amunicyę, broń i otworzyły wolną drogę do Torunia. Nowy wódz rosyjski Paszkiewicz od 11. —19. lipca Wisłę przechodzi, w czem mu Skrzynecki ani ogniem z Modlina, ani żadnym ruchem nie przeszkadza. I lubo Czartoryski już się w dyplomatycznych nadziejach zawiedzionym zobaczył, gdyż żadnego dworu nawet ponętą (obiecywanej przez siebie) korony polskiej do dania pomocy nie skłonił, Skrzynecki przecież jeszcze dyplomatyczne listy rozpisuje, a wierząc, a raczej udając wiarę w ich skutek bale w stolicy wyprawia, intrygami wszelkie energiczniejsze działania zakłóca, a nieprzyjaciel wygodnie cały kraj temczasem zajmuje *). Na wniosek Niemojowskiego zwołana rada wojenna nakazuje Skrzyneckiemu zaczepne działanie, ale nadaremno. Dembiński wtedy przedarłszy się z oddziałem swoim przez Litwę, już cały wojskiem rosyjskiem obsadzony, Samuela Różyckiego spotkawszy niespodzianie, 3go sierpnia w Warszawie staje. Jako wytrwałego lud z niezmiernym zapałem wita. Wtedy też dyplomaci warszawscy zmuszeni zostali braci z gubernij, z za Bugu i Niemna do sejmu rewolucyjnego przypuścić. Jednak Skrzynecki na depeszę Meternicha, aby się zdać na łaskę, już całkiem ręce opuszcza. Więc w Bolimowie zniesiony i Dembiński naczelnym wodzem mianowany. Klub patryotyczny zaludnia się, wysyła do rządu Czyńskiego, wołając o jedno by najmniejsze zwycięztwo, żeby dobrem wrażeniem sprawę podniosło, zawiedzioną ufność mas przywróciło i oburzenie ukoiło. Jednak zapóźny to już był środek. Zniecierpliwieni obywatele Warszawy 15. sierpnia sami sobie sprawiedliwość wymierzają, bodaj na części winnych. Hurtika, Jankowskiego obwinionych o zdradę wieszają, wygubiają szpiegów w. księcia, — razem 30 osób ukaranych. Krukowiecki popularnością zamaskowany znowu zostaje gubernatorem. Ale zaburzenia słuszne stolicy zamiast być bodźcem rządowi, przeciwny odniosły skutek. Czartoryski z Dembińskim znieważają lud aresztowaniem obywateli i żołnierzy, rozstawianiem wojska po ulicach, oraz odezwą groźną zapowiadającą dyktaturę Dembińskiego. Siła nasza była wtedy jeszcze równa co do liczby moskiewskiej. Pod Warszawą było 60.000 wojska i 140 armat, w Modlinie 6.000, Rożycki w Sandomirskiem z 10.000. Paszkiewicz przecina komunikacyę z Rożyckim,—Łubieński w 3.000 wyprawiony w Płockie dla rozwinięcia linii trzyma się Modlina. Ramarino w stronę Brześcia wysłany, 29. sierpnia pod Międzyrzeczem zwycięża, Brześcia nie zdobył i ku stolicy leniwo się cofa. Teraz, gdy już wszyscy, którym ufano zawiedli, wyłazi na wierzch jako prezes rządu już od czasów napoleońskich wojen dwuznacznej wiary będący Krukowiecki. Zrazu wszystkich zjednał, ale wnet traci ufność, a gdy się rozeszło, że o dniu szturmu naprzód był uwiadomiony, gruchnęło: zdrajca! Piotra Wysockiego na niechybną niewolę przy szańcach Woli wystawił. Zaliwski wyprawiony ku Karczewiu w gęstwę nieprzyjaciół, przedarł się do Rożyckiego. 6. września przypuszcza Paszkiewicz szturm od strony najmocniejszej więc najmniej wzmocnionej załogą od Woli. Krukowiecki i Chrzanowski zakazują ludowi bić się całą masą, a przynajmniej miasta bronić, żeby więcej wojska użytem być mogło. 7. września Krukowiecki naradza się z Paszkiewiczem, komenderuje odwrót i w imieniu narodu poddanie się podpisuje. Już wtedy padło 5 000 naszych, a 20.000

*) Wyszła wtedy broszura pod tytułem: „Czartoryski wódz naczelny — Skrzynecki minister."

Moskali. Na żądanie jenerała Małachowskiego Krukowiecki jako zdrajca zostaje usunięty, izba z wojskiem na Pragę ustępuje, Niemojowski gubernatorem mianowany na 48 godzin zawieszenie broni zawiera. Jeszcze było 70000 wojska, ale ponieważ powstanie po za stolicą, co było najważniejszem, źle było prowadzone, więc wzięcie stolicy koniec mu przyniosło. Romarino bowiem, wbrew zakazowi ulegając Czartoryskiemu 16. września przeklinany od wojska do Galicyi ustąpił. Izba i wojsko 8. września drugą robi fugę z Pragi do Modlina, Rybiński wodzem mianowany, a sejm dalej do Zakroczymia się przenosi. Było wtedy jeszcze 11 milionów w kasie i podobne sumy za granicą lokowane. Żywności naokoło nie brakło, więc Rybiński po naradach w Zakroczymiu z Modlina wyrusza wreszcie niby ku Warszawie. Umiński wodzem obrany usuwa się w Płockie, prezes rady i marszałek sejmu Ostrowski do Prus uchodzą. Rybiński maszeruje dalej, wprowadza wojsko do Prus, składa broń i kończy wodzostwo bez wystrzału. Modlin i Zamość poddały się 7. i 11. października. *(D. n.)*

Nasza apostrofa.

(Wyjątek).

O, nasza Jeruzalem! forteco duchowa!
Trzydniowa święta trumno żywiącego słowa!
Piękności twoje ziemskie w pył się rozsypały,
Zamilkły po krużgankach cytry i cymbały,
Na ołtarzach jaszczurki tanecznice skaczą,
Otwartych bram niewiasty pilnują i płaczą,
Wyschły twoje strumienie miodowe i mleczne...
A jednak wstań! tyś wielka, w tobie trwa co wieczne,
To co nad miody słodsze i nad mleko bielsze —
Powstań? Raduj się! odsłoń oblicze weselsze;
Niech sztandar twej radości po wszech wieżach wieje,
Bo masz skarb, który żadne nie skradną złodzieje,
Bastiony twoje ludzkiej urągają mocy
A straży odprawują na każdym— prorocy.
O, trumno! ciebie strzegą napróżno żołdacy,
Próżno po twoim wierzchu pełzają robacy,
Próżno cię pajęczyna i pleśń trupia szpeci,
Już twojego zamknięcia kończy się — dzień trzeci!
Anioł — budziciel szumi skrzydłem niedaleko
Spłynie, dotknie cię stopą — i pęknie twe wieko!

Lubsza, 1861. *Kornel Ujejski.*

Ren germański Becker'a.

O! nie posiądą cię, germański Renie, pomimo krzyku, by krwi chciwych kruków. — Pokąd nieść będziesz swą zieloną szatę — pokąd wiosła Germanów uderzać będą twe fale. — O! nie posiądą, pokąd serca zagrzewać będzie twoje wino ogniste. — Pokąd skały wznosić się będą w pośrodku twych wód, pokąd cień wysokich katedr w źwierciedle ich odbijać się będzie. — O! nie posiądą cię germański Renie, pokąd dzielna młodzież niemiecka pałać będzie ogniem miłości dla twoich dziewic powiewnych, pokąd ostatnie kości Germanów na dnie się twoim nie skryją.

Ren germański,

odpowiedź Alfreda de Musset.

Spolszczył Teofil Lenartowicz, i przypisał Władysławowi Niegolewskiemu.

Renie germański tyś naszym był,
W naszej się mieścił szklanicy;
I czyliż Niemiec piosenką już zmył,
Ślad co się w ziemię jego krwawo wżył,
Naszej francuskiej konnicy?

Renie germański tyś naszym był,
I twoje szerokie łono
Świadczy do dziś dnia szramą skrwawioną,
Że Kondej rozdarł swą szatę zieloną.
Gdzie ojce przeszły, synom starczy sił.

Renie germański tyś naszym był,
Gdzie wasze niemieckie cnoty?
Gdy cesarz Francyi przeprawił roty,
Kiedy cień jego chmurzył wasz smug złoty,
Kogóż z Germanów ostatnich tyś skrył?

Renie germański tyś naszym był,
Jeśli wam obce własnych ludów dzieje,
Niemieckich dziewic serce k'nam się śmieje
Których dłoń piękna winko wasze leje,
Jakie francuski żołnierz rady pił.

Jeśli-ż wasz to ów germański Ren,
Płóczcie w nim szaty z lokajskim galonem,
Lecz wam niewolno prawić górnym tonem,
Których wrzask wroni w tem polu omglonem,
Poprzedził orła wiekuisty sen.

Germański Renie spokojnie się nieś,
Odbijaj katedr twoich szczyty wież,
I tylko głupich piosenek się strzeż
I z grobów śpiące nie wzywaj na rzeź.

Korespondencye.

Wrocław dnia 7. sierpnia.

Ucichł już gwar jubileuszowski, zwiędłe wieńce tylko korony i bukiety, w które ulice poprzystrajano, świadczą o jakiejś odbytej uroczystości w mieście; przywrócony spokój zdaje się teraz nadawać miastu więcej powagi. Rozochocona młodzież germańska zapomniała pod napływem szczęścia uraz swych i zatargów z senatem, wspólny cel radości, uroczyste pochody, a ostatecznie bawarskie piwo pojednało poważnione umysły. Wielka jest bowiem siła tego nektaru germańskiego narodu! Tysiące kwart wypito go i dziś na zakończenie jubileuszu rozwesela on młódź akademicką i gości na Sobótce.

Garstka Polaków zwiedzających obecnie tutejszą wszechnicę wyłączyła się zupełnie i nie wzięła najmniejszego udziału w jubileuszu całym. Zdrowo biorąc rzeczy, nie mogła inaczej postąpić. Że Polacy trzymają się na uboczu nie ich w tem wina, lecz ich towarzyszy niemieckich, którzy zanadto jeszcze niedojrzale pojmują całą przeszłość i obecne stosunki polskie, i jak się zdaje rozumieć ich nie chcą, bo i oni nucą znaną swą piosnkę zachęcającą do rozszerzenia niemieckiej ojczyzny... na wschód.. na koszt innych ludów. I tak kiedy dawna Leopoldina szalała, młodzież polska pozostała jeszcze w miejscu, odprawiła na dniu 3cim b. m. nabożeństwo żałobne za duszę śp. A. Czartoryskiego, które dzienniki szląskie w mistyczną nader przyodziały sukienkę, prawiąc o jakiejś hrabinie polskiej, która

to „improwizowane“ nabożeństwo urządzić miała. Rzecz się tak miała. Akademicy Polacy zamówili w kościele na piasku żałobną mszę ś., i zaprosili nie tylko rodziny polskie tu mieszkające ale i przejezdne po oberżach zawiadomili. Tym sposobem zebrała się dość znaczna liczba obojej płci a wszystko w żałobie. W czasie mszy wszedł poważny mężczyzna w strój polski cały przybrany i poprosiwszy sobie damy od ołtarza na kościół, zaśpiewał przy końcu mszy: „Boże coś Polskę“. Przestraszony ksiądz w środku ewanielii obrócił się, dając znak od ołtarza do przestania, co jednak nic nie pomogło, przysłał potem kościelnego, ale i ten bez skutku odejść musiał, dopiero po prześpiewaniu całej pieśni upadli wszyscy na kolana i po krótkiej modlitwie za pomordowanych na ulicach Warszawy, do której donośnym głosem zawezwał ów nieznany pan, rozeszli się wszyscy spokojnie. Ksiądz zaledwie ze skóry nie wyskoczył ze złości i oburzenia, że mu ktoś śmie gospodarzyć w kościele jego, ale to wszystko na nic się nie zdało, o jego niechęci p. L. N....ski obywatel z K . . . . (boć to on zaśpiewał) wiedzieć nie chciał. — Całe to nabożeństwo dzienniki szląskie okryły kirem jakiejś tajemniczości, która wiele mówi sama przez się, i ponadawały wszystkim zgromadzonym ważne tajemnicze role. Jest to zwykły sposób niemiecki sądzić o wszystkiem i pisać, chociaż i o nieznanej rzeczy.

Jeszcze słów kilka o p. prof. Westphalu. Po odebraniu listu który Wam jest znany, p. prof. oświadczył autorom jego swą radość, jaką mu sprawił ów list przez swą gruntowność, piękny układ i inne zalety, i przyobiecał z katedry rzecz swą jeszcze raz wyłożyć, aby Polacy widzieli iż wcale nie zamyślał ubliżyć Słowianom i narodowemu ich posłannictwu; ale też tylko na obiecaniu się skończyło, bo p. prof. nie myślał wcale wywiązać się z danego słowa. W tydzień później poszło kilku Polaków na kolacyą do pewnej restauracyi, gdzie się też niebawem zjawił p. Westphal w towarzystwie dwóch niemieckich studentów należących do związku. Przybliżył się do stołu Polaków i poprosił ich, czyby nie chcieli jednego wśród siebie wybrać, któryby z nim usiadł przy osobnym stole, ma on mu coś ważnego do powiedzenia a uważać go będzie jako przyjaciela swego i strzedz jak bóstwo strzeże Francyą. Na to podniósł się jeden z grona Polaków i oświadczył swą gotowość którą p. Westphal przyjął, a usiadłszy przy osobnym stole, jął go się pytać, dla czego Polacy nie należą do związków niemieckich? Na to odpowiedział mu Polak, że rodacy jego inaczej pojmują życie akademickie, że ich położenie jest wyjątkowe i że wreszcie uważają wszelkie związki niemieckie za głupstwo: na to p. Westphal zwrócił się do swych towarzyszy związkowych, i zapytał, czy słyszeli rzuconą obelgę na związki niemieckie? lecz ci milczeniem mu na to odpowiedzieli, udając, że nie słyszeli. Z tego już łatwo było zrozumieć zamiary p. Westphala, chciał on wywołać awanturę między Polonią a związkami niemieckiemi, co mu się jednak, dzięki panicznemu usposobieniu przyjaciół jego, nie udało. Natenczas p. profesor zaczął mówić o liście, o sposobie zapatrywania się na tę rzecz, wszedł na różnice filologiczne języków starożytnych i nowożytnych, i wreszcie powiada: „Pan zdajesz mi się być za głupim abyś to wszystko mógł rozumieć“. Urażony Polak powstał na to z miejsca i zdziwiony z zimną krwią odrzekł: „gdybym nie miał jako uczeń szacunku przed stanowiskiem, jakie pan jako profesor zajmujesz, natenczas . . . .“ Nie spodziewał się może p. profesor podobnej odpowiedzi na swoje ulicznikowskie zaczepki, a widząc się opuszczonym od swych przyjaciół związkowych, sam zdobył się na trochę odwagi cywilnej i wyzwał za wyrządzoną zniewagę na pojedynek i to na pistolety. Obrani sekundanci i świadkowie obu stron załatwili wszelkie formalności, wyznaczyli dzień i godzinę, i stawili się wszyscy...oprócz rozumie p. Westphala, na którego próżno czekano. Po upływie pół godziny spisali sekundanci strony polskiej protokół wyzuwający p. Westphala z czci i honoru, poczem podpisali go sekundanci drugiej, i świadkowie obu stron, następnie obstrzelano plac, ogłaszając za każdym wystrzałem p. Westphala jako człowieka obranego z czci i honoru. Po powrocie do domu przesłał sekundant w kopii p. Westphalowi protokół, oraz uwiadomiono o tem prywatnie niektórych związkowych niemieckich. Na tem zakończyła się cała ta sprawa, prawie nie do pojęcia a jednak prawdziwa.

LISTY NADODRZAŃSKIE

przez S. P.

I.

Wrocław 11. sierpnia 1861.

Najważniejszym każdej wszechnicy wydziałem jest teologiczny, a po nim filozoficzny: ów, że wydaje pasterzy ludu, ten, że z niego wychodzą nauczyciele najliczniejszych zakładów naukowych, a zatem kierownicy młodzieży; żaden inny stan również głęboko nie zrośnięty z narodem, żaden inny z równą siłą nań nie oddziaływa. Połączenie akademików polskich, rozrzuconych po całym świecie, jest rzeczą chwalebną — nawet żywotną dla naszego pokolenia, jednakże mało kto pomyślał o tem, że najważniejszym połączonych akademików celem powinien być wpływ na oświatę i rozwój umysłowy narodu. Powie niejeden „a piękny mi marzyciel, my młodzi mamy nadać kierunek cywilizacyi narodowej?“ — A jednak tak jest: młodzież akademicka stanie kiedyś na czele tejże oświaty, obejmie jej kierownictwo, któremu teraz, obawia się, że nie podoła.

Kierunek oświaty narodowej zawisł od tych, którzy nad nim dozorują, a ci znowu od myśli i wyobrażeń, których nabyli w pożyciu uniwersyteckim. Lata uniwersyteckie najważniejszą stanowią epokę w życiu kształcącego się człowieka, korzystać z chwil tak ważnych, naszym obowiązkiem.

Młodzież akademicka szczególnie dbać o to winna, by z grona jej wychodzili zacni kapłani, dzielni nauczyciele; jedynym jej celem być powinno, przekazać dorastającym pokoleniom tradycyą narodową, myśli swojskie, rodzinne uczucia. Najdzielniejszem do tego narzędziem nauczyciele i kapłani: o młodzież sposobiącą się do nauczycielskiego zawodu — nie ma obawy, gdyż stanowi część młodzieży akademickiej — a zatem łatwo współbraciom wpływać na siebie wza-

jemnie, łączyć się do prac koleżeńskich, wyrabiać w sobie zgodne uczucia, wspólne myśli.

Lecz gdzież młodzież, która ludowi tłómaczyć ma prawdy Chrystusowe, która drogę do prawd odwiecznych wskazać ma narodowi? Zamknięta po klasztorach, ciemnem sklepieniem, wilgotnem murem od współbraci oddzielona. Czy ztamtąd wyniesie zapał do pracy, miłość ojczyzny, poświęcenie dla bliźnich? trudno powiedzieć: łatwo potępić duchowne seminarya — to każdy potrafi.

Nie zgadzam się wcale na odosobnienie młodzieży od reszty narodu, nie podoba mi się, że młodzieńcy nie znając ni świata ni ludzi, zamykają się w ciemnościach grobowych: tam nie masz poezyi, tam chłód wieczny, wieczne milczenie. A jednak gdy widzę duchowieństwo, które mimo tak niedostatecznych zakładów tak dzielnie przewodniczy naszej sprawie, gdy widzę jego poświęcenie, jego miłość gorącą do kraju — podziwiam środki Opatrzności, które małe na pozór dla nas tak obfite rodzą owoce, tak dzielne wydają obrony.

Człowiek nie ma się opuszczać, nie ma czekać, aż Opatrzność coś zrobi dla niego, to Bóg zakazał wyraźnie; praca człowieka zadaniem — a zatem czas zerwać milczenie, dzielące uczniów seminaryów od akademickiej młodzieży, czas, żeby wielki ten odłam naszej młodzieży, o którym nic zgoła nie wiemy, wydobyć na jaw, wciągnąć w nurty dzielnie toczącego się narodowego życia.

Jest seminaryum duchowne w Poznaniu, w niem stukilkudziesięciu polskich młodzieńców: cóż oni robią? Oto i w tak małem społeczeństwie są partye — i to zupełnie sobie przeciwne. Blisko połowa z nich zawiązała się w Towarzystwo tak zwanych *Serafinów*, wstępujący do nich składa ślub, którego treścią: *wyrzekam się familii, narodu, miłości do kraju, wszelkich stosunków i względów, w zamian przyrzekam przełożonym dozgonne, ślepe posłuszeństwo.*

Takie ich zasady. — Czy duchowieństwo nasze, tak dzielnie walczące za sprawą narodu, ich pochwali, to rzecz inna. Jeżeli akademicka młodzież przeciw takim aksiomatom słusznie się oburza, to nawet najzagorzalszy fanatyk religijny zupełną przyzna jej racyą, ani nie posądzi nas o oziębłość w wierze, o przeniewierzenie się religii przodków.

Na szczęście nie wszyscy w poznańskiem seminaryum tak usposobieni, liczba dzielnych młodzieńców, co na księży *krajowych* się kształcą, co nie pragną wprawdzie przed światem uchodzić za świętych, ale za to gotowi, i to zawsze, poświęcić się na usługi krajowe, podzielać niebezpieczeństwa ojczyzny, odważnie je odpierać — liczba tych na szczęście również wielka, jak owych Serafinów.

Czegóż chcą Antiserafini? czyż mniej oni pobożni? czyż wiara ich słabsza? czy gonią za światem, za doczesną uciechą? — Nie! pragną zostać takiemi księżmi, jak ci, co własnem życiem zastawiają owieczki od napadów tatarskich, jak ci, co niechcą — choć taka wola rządu — wydzierać biednym ostatnią pociechę w cierpieniach, najsłodszą ulgę w strapieniach, niechcą tamować w piersiach znękanego ludu, jęków rozpaczy, hymnów błagalnych, gorących modłów do Boga o litość i zbawienie. Gdy Seraf woła „jestem księdzem“ odpowiada skromnie nie seraf z nazwiska, ale Seraf z powołania „jestem księdzem i Polakiem.“

Seraf z nazwiska, odszczepieniec w rzeczy — wzdycha niby do Boga o zbawienie swej duszy, — Antiseraf z nazwy, a z powołania Seraf prawdziwy, bo cierpi z narodem, bo oddajé życie za swą trzodę — woła do Boga o litość nad mękami narodu, o zbawienie ojczyzny.

Antiserafi z nazwiska wszyscy nasi księża — myśmy dumni z tego — niech młodzież w seminaryum zapatruje się na tak piękne, tak doskonałe wzory — niech dosięgnie swych mistrzów poświęceniem, niech wyrówna im miłością, niech sprosta im ofiarą — a będzie nam błogo, — wtedy dzień zbawienia nie długo zaświta.

Gdy naród cierpi — niech milczą partye! — zgódźcie się więc i wy młodzi współbracia w dawnej stolicy Mieczysławów, zapomnijcie o urazach, podajcie sobie ręce do wspólnej pracy, by wyjść na godnych uczniów boskiego mistrza, na księży, odpowiadająch życzeniom narodu, wymaganiom wieku, tradycyom przodków. Tak cały nasz naród, tak i młodzież polska wierna zasadzie kościoła, za który praojcowie nasi tyle krwi przelali w walce z pohanami, śmiało i z zaufaniem podnosi głos swój do Was Bracia, sposobiących się na szermierzy Chrystusowych: podajcie nam prawicę Waszą, byśmy w Was powitać mogli przyszłych przewodników narodu, umiejących pogodzić interes kościoła z interesem ojczyzny!

O młodzieży polskiej na obcych uniwersytetach.

Przed niedawnym czasem zamieściła „Czytelnia dla młodzieży“ artykuł przeciw dobrowolnemu emigrowaniu młodzieży krajowej do uniwersytetów cudzoziemskich z pomijaniem krajowych a w szczególności uniw. Jagiellońskiego. — Artykuł ten wywołał sprostowanie pod tym względem, że obowiązujące w niektórych częściach dawnej Polski a mianowicie w królestwie Polskiem i prowincyach zabranych prawdziwie mandaryńskie przepisy, wzbraniają młodzieży pod surowymi karami uczęszczać do zakładów naukowych zagranicznych, między które policzonym jest także uniwersytet Jagielloński jakoby zagraniczny, cudzoziemski! — tudzież że młodzież obecnie po zakładach cudzoziemskich kształcąca się, czyni to po większej części ukradkiem. — Jakkolwiek o prawdziwości sprostowania tego niepowątpiewam, to przecież nasuwa mi się pytanie czyliby ów mandaryński przepis tym samym sposobem nie dał się i na uniwersytecie Jagiellońskim obejść? Jednakowoż odpowiedź na to pytanie jako nieco zawiłą, pozostawiam tym, którzy się pokuszą o zastósowanie rzeczonego obejścia. —

Inaczej się atoli rzeczy mają z młodzieżą polską z Galicyi, błąkającą się po uniwersytetach austryackich, o której cokolwiek obszerniej pomówiemy. — Czego młodzież ta, mająca dwa uniwersytety i dwa zakłady techniczne w kraju, szuka po innych uniwersytetach austryackich, jakie rozumy ztamtąd przynosi i jakie istotne korzyści odnieść może — dowiemy się natychmiast. Nietusząc sobie wcale, abym przedmiot ten wszechstronnie i gruntownie zbadać i ocenić potrafił, a chcąc jednak rzecz ilemożności jasną i zrozumiałą uczynić, postanowiłem o każdym wydziale uniwersytetu z osobna pomówić. —

Wypadałoby mi tym sposobem zacząć od wydziału teologicznego. — Gdy jednak ani jeden przypadek wiadomym mi nie jest, iżby który z krakowskich teologów w celu nauki udawał się do Wiednia gdzie się dla Galicyi najwyższe zakłady duchowne mieszczą, — których alumni później wysokie godności w hierarchii kościelnej zwykli piastować, czego dowodem np. ks. biskup Litwinowicz i wielu innych jemu podobnych dostojników kościoła — przeto pomijając tenże wydział przystępuję z porządku rzeczy do wydziału prawniczego.

Już to sama forma rządu państwa austryackiego — niedozwalająca w ostatnim dziesiątku lat nawet najsubtelniejszego rozwoju życia narodowego któregokolwiek z zostających pod berłem jego narodu — usuwająca z bezprzykładną skwapliwością wszystko cokolwiekby w sto-

sunku do prawa austryackiego partykularyzmem trąciło, nawet w teoryj, sama forma rządu, mówię, przyniosła to z sobą iż jeżeli już nie uniwersytety całe to wydziały prawnicze koniecznie na włos nawet różnić się od siebie mogą. Gwoli więc tego systemu centralistycznego uległ i wydział prawniczy U. J. zupełnemu przeobrażeniu i stał się rodzoniuteńkim braciszkiem wydziału prawniczego wiedeńskiego, pragskiego a nawet peszteńskiego. Przez kilka lat nawet nieobsadzono katedry prawa polskiego i francuskiego — dla braku jakoby profesora, — którego podczas organizacyi usunięto i dopiero w zeszłym roku na nowo zamianowano. Przy tej nowej organizacyi zastósowano naturalnie jak najściślej przepisy dla wszystkich uniwersytetów austryackich łącznie wydane — pozaprowadzano zupełnie nowe katedry nawet takie o których Niemcy sami przed niedawnym czasem zaledwie marzyli, i zrobiono z wydziału prawniczego maszynkę wydającą na świat urzędników różnych dykasteryj — tak samo jak ich wydaje wydział prawniczy wiedeński a szczególniej pragski.

Atoli niedlatego napomknięto o nowoczesnej barwie wydziału prawniczego przystrojonego w nowiuteńkie katedry austryackiego Lehenrechtu i niemieckiej Reichs- und Rechtsgeschichte aby wykazać czy uniwersytet zyskał co lub też stracił na nowej organizacyi, ale dlatego aby pokazać że wydział prawniczy U. J. jest tem samem czem wydział prawniczy każdego innego uniwersytetu austryackiego, że zatem uganianie się młodzieży polskiej po innych uniwersytetach austryackich nietylko żadnej jej nieprzynosi korzyści ale owszem zgubny nań wpływ wywiera.

Młodzieniec trawiący najwrażliwszy wiek swój w obczyźnie oswaja się z wyobrażeniami, przekonaniami i obyczajami cudzoziemskiemi, najczęściej wręcz przeciwnymi swojskim dla których stosunkowo obojętnieje, a nieprzyswoiwszy sobie pierwszych, jako obcych, tudzież straciwszy zamiłowanie do drugich staje się w najlepszym razie ni tem ni owem.

Powróciwszy po tej pielgrzymce do kraju, krztusi się nad wymówieniem wyrazu polskiego — wszystko wydaje mu się obcem, niestósownem złem bo niezakrojonem wedle form, które tam, gdzie przebywał zwykł był mieć przed oczyma. Ztąd wyradza się częstokroć pogarda dla swojskości i chęć reformatorska nie pod względem dobroci ale w ogóle pod względem nowości. Tym sposobem staje się człowiek obcym na własnej ziemi, obcym dla jej potrzeb — którym właśnie dla tego że ich niezna, zaradzić niemoże, aczkolwiek sposobność do tego często w jego spoczywa rękach, zkąd znowu inne złe bierze swój początek. — Rozumieć się to ma atoli o młodzieży polskiej ale nie tej, która się wyparła imienia polskiego, bo tę sądzi się wedle innych prawideł, a raczej prawidła.

Mówiąc o wydziale prawniczym i młodzieży temu zawodowi się poświęcającej, trudno niewspomnieć o urzędzie będącym jakoby wieńcem nagrody tejże nauki. Młodzież bowiem sposobiąca się do tego stanu — a zwłaszcza aspirująca na hofratów lub wyżej jeszcze powinna wiedzieć że i krajowe uniwersytety doprowadzają do teki ministeryalnej — czegośmy właśnie niedawno świeży dowód mieli. — Po cóż więc szukać cudzego rozumu jeszcze tam, gdzie go niema. Inną zupełnie rzeczą są uniwersytety pozaaustryackie niechajby nawet i niemieckie, dlatego też niechciejmy ich indentyfikować z austryackimi, — bo gdy tam zasada wolności nauczania i nauki rozwinięta w całej pełni, tu przeciwnie obok przedmiotów obowiązkowych niewiele się skorzysta, a granicy patentu broń Boże naruszyć.

Ztąd tedy niewidzę najmniejszej zgoła przyczyny, któraby młodzież polską z Galicyi poświęcająca się zawodowi prawniczemu nagliła do pomijania uniwersytetów krajowych z miłości dla innych austryackich.

Następnie przechodzą do wydziału lekarskiego.

Jakkolwiek i tu obowiązują patenta organizacyjne, których dowolnie zmieniać nie można, to przecież nauka ta nieda się tak ściśle jak prawo §§mi lub artykułami ograniczyć. Wykład zatem zależy prawie wyłącznie od zdatności profesora. — Że wydział lekarski U. J. liczy zaledwie 90 uczniów, chociażby ich przynajmniej o połowę więcej liczyć mógł, jest zjawiskiem trudnem do usprawiedliwienia. Wprawdzie nie da się odmówić wyższości wydziałom lekarskim, np. w Pradze lub w Wiedniu nad wydziałem lekarskim U. J., aleź stósować się to może jedynie do rozmaitych w skład tejże nauki wchodzących gabinetów, muzeów, zbiorów itp., a zgoła nie do zdatności profesorów, z pomiędzy których wielu z nauki swej znani są nietylko między rodakami, ale których sława trafiła już dzisiaj i między cudzoziemców. — Przytoczeniem nazwisk twierdzenia mego popierać nie myślę, bo osobistości te są zbyt dobrze znane w kraju, ażebym ja je miał dopiero zachwalać. — Niesprzeciwiam się zatem, a nawet radziłbym, ażeby każdy po skończeniu całego wydziału, lub przynajmniej 3letniego kursu na U. J. resztę czasu dopiero przepędził na innym uniwersytecie, bądź to austryackim bądź pozaaustryackim. — Tym sposobem zadowolniłby i swoją chęć wiedzy i wypełniłby obowiązek, który kraj nań wkłada.

Co się tyczy wreszcie wydziału filozoficznego to zachodzi tu najprzód ta okoliczność, że komisye egzaminacyjne dla kandydatów na nauczycieli gimnazyalnych przy uniwersytetach w Wiedniu i Pradze istniejące, uważając uniwersytety galicyjskie za pośledniejsze względem swoich, wkładają na kandydatów niejako moralny obowiązek, aby tych przedmiotów, z których egzaminowi poddać się zamyślają, przynajmniej przez jeden rok na uniwersytecie wiedeńskim lub pragskiem słuchali. Ministeryum oświecenia hołdując temu sposobowi zapatrywania się, udziela nawet rzeczonym kandydatom stypendya na czas ich pobytu w Wiedniu lub Pradze. Powtóre i na to wzgląd mieć trzeba, że wydział filozoficzny U.J. ostatniemi czasy tj. od czasu zorganizowania go na stopę austryacką, miewał profesorów najrozmaitszego kalibru. — Oprócz bowiem dawniejszych wielce zasłużonych, którzy niezmordowanie na tej niwie dla młodego pokolenia i to niebezowocnie pracują, snuje się na tym wydziale mnóstwo innych: Niemców tak Austryaków, jak Prusaków, Czechów, Serbów nawet quasi Włochów, o których tyle tylko wiemy, że ofiarując się na usługi dobra ludzkości, porzucili swoje cywilizowanie ojczyzny i przybyli do Krakowa w celu szerzenia oświaty i posuwania jej coraz dalej na wschód! Tak tedy trudno zniewalać młodzież do ograniczania się li na wydział filozoficzny U. J.

Jednakowoż skoro stosunki obecnie się zmieniają, i uniwersytet obok austryackiego swego kroju przybiera barwę narodową przez przywrócenie języka polskiego jako wykładowego na wszystkich wydziałach, z wyjątkiem katedr prawa austryackiego na wydziale prawniczym i jednej katedry filologii starożytnej, tudzież jednej historyi powszechnej na wydziale filozoficznym, a zmiana taka w języku wykładanym koniecznie i zmianę wielu profesorów z korzyścią dla kraju za sobą pociągnąć musi, przybywa przeto nowa przyczyna, która młodzież polską w Galicyi z powyż wyszczególnionymi ograniczeniami od innych uniwersytetów austryackich odwrócić, a do Krakowskiego zbliżyć powinna. Zważając wreszcie i na to, iżby przy nadchodzącej 500nej rocznicy istnienia Akademii Krakowskiej uszanować należało wolę wiekopomnego fundatora, który ją wyraźnie w tym celu założył, aby młodzież cudzego rozumu szukać niepotrzebowała, lecz w kraju uczyła się tego, czego potrzeba; wielką mam zatem nadzieję, że w przyszłym roku szkolnym żaden młodzieniec z Galicyi, niebędąc zniewolonym do pozostania na Lwowskim uniwersytecie, bezważnej przyczyny nie minie Krakowa, lecz wspólnie za bracią przybyłą z Litwy, Korony i Poznania zarówno pragnącą usłyszeć dźwięk polskiej mowy z katedry — pomnoży szczupły dotąd zastęp zszeregowany pod sztandarem naszej starodawnej mnogiemi przygodami skołatanej Almae Matris.

Eugieni Sz......

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Wyszły świeżo:

1) Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego, czyli czysta teorya ekonomii politycznej, przez Fryderyka hr. Skarbka, w Warszawie r. 1859 w II. tomach.

2) Zasady gospodarstwa społecznego przez Leopolda Jakubowskiego w Żytomierzu r. 1860.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera